

Tak się złożyło, że w Warszawie byłem poraz ostatni przed dziesięciu laty, to też znalazłszy się tam ponownie, wstrząśnięty ogromem barbarzyńskiego zniszczenia, nie bardzo orientowałem się w położeniu miasta. Zapytany milicjant objaśnia rzeczowo:

- Kino "Roma" ? Alejami Jerozolimskimi i w prawo na Nowogrodzką. Najlepiej pojechać 9-tką aż do czwartego przystanku. Znaczy się, wy obywatelu na konkurs szopenowski?

- Tak jest.

- Bilet wstępu otrzymacie u wejścia na prawo. Trzeba się zgłosić conajmniej na godzinę przed rozpoczęciem eliminacji, gdyż chętnych jest masa. Naszych szopenistów występowali ostatnio Władysław Kędra i Ryszard Bakst. Obydwaj grali znakomicie.

- Tak? - dziwię się - a skąd macie takie informacje?

- Jakto skąd? jeżeli cała Warszawa aż huczy od wiekawostek i plotek konkursowych, to milicjant ma być muzycznym analfabetą? Sztuka dla mas, obywatelu!

- Rozumie się, ale odnoszę wrażenie, jak gdybyście byli stałym i naocznym obserwatorem konkursu.

- Bo też nim jestem istotnie, to znaczy właściwie częściowo. Z moją narzeczoną milicjantką ułożyliśmy sobie w ten sposób czas służby, że kiedy ja jestem na posterunku ona jest na sali koncertowej i odwrotnie. W ten sposób uzupełniamy się wzajemnie i utrzymujemy ciągłość obserwacji. Z grupy radzieckiej wspaniale grała Dawidowiczowa - mówię wam, obywatelu, zuch dziewczyna. Poza tym brazylijka... ale w tej chwili rozentuzjanzmowanego przedstawiciela władzy wzywa kolega do pomocy w małym wypadku samochodowym.

~~Zatrzymują się u znajomych, gdzie mieszkają dwie młode studentki z 4-go roku architektury. Dzielne panny pracując jednocześnie w biurach budowlanych, mają pełne ręce roboty.~~

- Nie żegnamy się - mówi na odchodne p. Janeczka - gdyż zobaczymy się na sali koncertowej.

- Jakto? Przecież panie idą do pracy?

- To nie przeszkadza słuchać koncertów.

- W godzinach rannych? A praca?

- Nic na tym nie ucierpi. Projekt nowego domu możemy opracować równie dobrze w nocy. Natomiast okazja jaką jest konkurs szopenowski przynosi tyle nowości artystycznych, że warto poświęcić dla nich wszelkie wygody.

Ulice warszawskie przedstawiają nigdzie niespotykany wygląd. Tu rozbiera się w rak wypalonego domu, obok wykańcza się piękną nowoczesną willę. Tu odnawia się kanalizację, tam kładzie się nowy bruk. Zewsząd dolatuje stukot młotów i kileni. Wszędzie pełno cegły, piasku, żelaza. Oto liczna grupa robotników przystępuje do kopania fundamentów pod budowę nowego domu. Opodal stojąca duża tablica z ogłoszeniami stoi im wyraźnie w drodze.

- Chłopaki, tę tablicę musimy usunąć - decyduje majster. Ale starszy robotnik poprawia go:

- Nie usunąć, ale przenieść na inne miejsce.

- My mamy budować dom, a nie bawić się w przenoszenie szopek - zaperył się tamten. -

- To nie szopka panie majster - odpowiada spokojnie robotnik - tu są afisze reklamujące konkurs szopenowski. My zdobywamy rekordy kielnią, a tam w "Romie" nasi młodzi artyści walczą o inny rekord.

- Nie wąsko mu przygadał - śmieje się z boku jakiś spryciarz. Koniec końcem tablicę wkopuje się w miejscu, gdzie narazie nikomu nie przeszkadza.

Przed okienkami, w których sprzedaje się bilety wstępu na imprezy artystyczne jest tłoczno i gorąco. Bilety są rozchwytywane w ciągu kilku godzin, na kilka dni przed koncertem. Jedni wybierają się na koncert symfoniczny z udziałem członka jury konkursu, artyści o światowej sławie, drudzy wolą recital fortepianowy, inni za wszelką cenę postanawiają zdobyć miejsce na eliminacje. Tych ostatnich jest najwięcej. Z całego bowiem kraju zjechali się muzycy i miłośnicy sztuki aby być świadkiem konkursu i doznawać wielkich i głębokich przeżyć artystycznych. Cóż kiedy sala "Romy", choć obszerna, nie może pomieścić napływających tłumów, to też wielu czeka u wejścia, z miną, która nie dwuznacznie zdradza zawód. Spoglądają gniewnie na wygłównianych woźnych, którzy chodzą poważni, jakby celebrowali największą w swo-

im życiu uroczystość. Wielu próbuje dostać się na salę podstępem. Oto grupa uczniów zagaduje woźnego a kilku w czasie rozmowy prześlizguje się chyłkiem przez wejście, pewni że ich nie zauważono. Jednakże woźni, widząc niezły fachowiec, uśmiecha się pod wąsem i udają roztargnionego, pozwala wejść całej grupie. Starsi mówią wyraźnie o co chodzi.

- Uważasz obywatelu - perswaduje pewien tramwajarz - skoro jadąc trasę W-Z podejdziesz do mnie i powiesz - nie mam bracie pieniędzy - czy mi pozwoli wówczas moje konduktorskie sumienie wyrzucić cię z wozu? Pojedziesz bracie dalej. - Woźnemu trafia to widocznie do przekonania, bo macha ręką, chrząka znającą i odwraca się a tramwajarz znika w kuluarach. Tym sposobem zdarza się że w sali "Roma" brak jest czasami nawet miejsc stojących.

Widok na salę jest naprawdę niecodzienny. Na balkonach powiewają różnobarwne flagi 16-tu państw, których młodzi przedstawiciele pianistyki, ubiegają się o pierwszeństwo. Codziennie w godzinach przedpołudniowych i wieczornych występuje łącznie czterech uczestników. Ramowy program występów jest z góry ustalony. Kandydat winien wykonać dwa mazurki, dwie etiudy, jeden nokturn, jeden polonez i - do wyboru - sonatę, polonez - fantazję lub balladę. Szczegółowy program oraz kolejność wykonywanych utworów ustala artysta według swego upodobania.

Na estradzie stoją trzy do wyboru instrumenty światowych firm. Przed nimi znajdują się mikrofony, służące już to do bezpośrednich transmisji, już to do nagrywań na taśmę. Wylosowany numer kandydata, mającego wystąpić w danej chwili, pojawia się wywieszony na tablicach po obydwu stronach estrady. Przez megafony ogłasza się program. Napięcie wewnętrzne młodego pianisty dochodzi do punktu szczytowego. Widać to po szepcowaniu, z jakim kandydat wchodzi na salę i siada przy instrumencie. Nadeszła wreszcie najważniejsza dla niego chwila. Czy wytrzyma nerwowo?

Niemniejsze napięcie panuje wśród publiczności. - Kto jest ten młody artysta - szeptała do siebie słuchacze - jak brzmi jego nazwisko, jakiej on narodowości? - Oficjalnie wie o tym tylko jeden człowiek - prof. Jerzy Lefeld, który nie zdradza tajemnicy, bo jest mężem zaufania. Na sali jednakże znajduje się wielu takich, którzy znają wszystkich uczestników nie tylko z nazwiska i z wyglądu, lecz i z osobistego kontaktu, co ich oczywiście napawa.

wielką dumą. Wkrótce więc cała sala poznaje grającego.

Po każdym występie zrywają się burzliwe oklaski, po których toczą się namiętne dyskusje, spory, padają okrzyki entuzjazmu. Każdy słuchacz ma w gronie uczestników swego ulubieńca, którego radby uwieńczyć liściem wawrzynu.

- Mówię ci, że Tadeusz Żmudziński weźmie pierwsze miejsce - odzywa się tuż za mną jakiś miłutki głos uroczej słuchaczki.

- Mnie osobiście bardziej podobał się Władysław Kędra - odpowiada jej towarzysz. -

- Panie - niecierpliwi się sąsiad - przecież Ryszard Bakst ma piękniejsze brzmienie i większe wyczucie.

- Jeszcze nie grał Zbigniew Szymonowicz - krzyczy ktoś z następnych rzędów - poza tym tak czy owak pierwszą z naszych będzie Halina Czerny - Stefańska.

- Co, co!!?? - Chyba po Żmudzińskim!

- Gadanie! o co zakład?

- O komplet dzieł szopenowskich w polskim wydaniu.

- Człowieku to przecież gruba forsa!

- Ale i wielka ryba o którą się zakładamy.

- No niech będzie... - i targ ubity. Odnosnie polskiej ekipy publiczność zdaje się mieć zgodne zapatrywanie. Zespołowo znajdując się oną podobno w bardzo dobrej formie i prawdopodobnie wszyscy przejdą do trzeciego etapu konkursu.

Całe grono pianistów polskich i zagranicznych cechuje wielka ambicja i pracowitość. Społeczeństwo warszawskie, rozszczepiając nad nim troskliwą opieką, zaprasza ich indywidualnie do domów prywatnych, gdzie w spokoju grają na instrumentach, po kilkanaście godzin dziennie, przygotowując swój program. Nic dziwnego że wszyscy są nieuchwytni. Przypadkowo spotkany Władysław Kędra, wspominając o polskiej ekipie powiedział: "Jeżeli poziom nasz jest zespołowo wyrównany, to jedynie dzięki temu, że Rząd nasz udzielał nam w ciągu całego roku wysokich stypendiów, a pod koniec umożliwił parotygodniowy pobyt w Łagowie, gdzie praca z wybitnymi pedagogami polskimi oddała nam nieocenione usługi". Znamienne była również wypowiedź Żmudzińskiego, który oświadczył "Jakikolwiek miejsce zajmę w klasyfikacji, dumny jestem z tego, że mogę brać udział w historycznym konkursie i przyczynić się wedle sił do rozsia-

wienia imienia naszego wielkiego geniusza".

Przy pełnieniu swych obowiązków członkowie jury znajdują się w osobno-nej loży, z przesłoniętym widokiem na salę i estradę. W loży tej odbywa się niemy sąd nad pianistą. Sędziowie klasyfikują poszczególne zalety grającego, według ustalonego kwestionariusza. Największa ilość punktów uzyskanych w ostatnich etapach pozwoli młodych pianistów odpowiednio zaszeregować.

Sprawiedliwą ocenę ich talentów i możliwości gwarantują nazwiska między-narodowego jury, które składa się z doskonałych muzyków: światowej sławy pedagogów - pianistów, świetnych znawców oraz odtwórców dzieł szopenowskich. Między innymi znajduje wśród nich radziecki pianista Lew Oborin, zdobywca I nagrody na I Konkursie Szopenowskim w roku 1927, człowiek wysokiej kultury, odznaczający się - jak wszyscy artyści radzieccy - ujmującą prostotą i bezpośredniością. Wrażenia swe z konkursu Lew Oborin ujął następująco: "Zdawałoby się na pozór, że nie ma różnicy między pierwszym a obecnym konkursem. Różnica ta istnieje jednakże w samym stosunku Rządu Polski Ludowej zarówno do samego konkursu jak i twórczości szopenowskiej, którą uważa on za drogowskaz dla polskiej współczesnej twórczości muzycznej. Urządzanie konkursów szopenowskich uważam za doskonałą okazję wymiany kulturalnej narodów, wzajemne zbliżenie, w którym pianiści i pedagodzy dzielić się mogą osiągnięciami i doświadczeniem. Jeśli idzie o ~~konkurs~~ konkurs obecny, stwierdzić należy że poziom produkcji młodych pianistów jest bardzo wysoki. W całości konkurs zapowiada się bardzo ciekawie i raz po raz odkrywa nowe piękne talenty.

Przed dwoma laty Lew Oborin koncertował w Warszawie. Zadajemy mu więc pytanie jak ocenia stan odbudowy naszej stolicy. "Bez prawnienia komple-
mentów - oświadczył wielki pianista - ~~zadowolony~~ ^{zadowolony} jestem waszym potężnym wysiłkiem, zbiorowym, któremu na imię Warszawa. Wasz entuzjazm i tempo pracy zasługuje na najwyższe uznanie. Koncertując w różnych krajach ~~mi~~ miałem możność poznania stosunków tamtejszych. Jeżeli robić porównania,

to wypadną one wybitnie na waszą korzyść. Świadczy o tym w pewnym stopniu choćby ~~włażkim~~ taki arcyzabawny epizod z mej działalności koncertowej. Otóż przed dwoma laty, występując w stolicy pewnego państwa zachodniego, mieszkałem w bardzo ruchliwej dzielnicy, w przyzwoitym hotelu, przed którego wejściem leżał duży granitowy głaz, wyrwany z jezdni na skutek bombardowań. Przechodząc tamtędy kilkakrotnie potknąłem się oń i z tej racji miejsce to utkwilo mi szczególnie w pamięci. Jakież było moje zdziwienie, kiedy obecnie, bawiąc w tym mieście ponownie zastałem po dwu latach głaz ów na tym samym miejscu nie tknięty. U was tymczasem - uśmiechnął się miły gość - zdolano uprzętnąć i zamurować miliony takich kamieni! "

Zarówno uczestnikom jak i członkom jury Komitet Wykonawczy stara się umilić czas pobytu. Specjalnymi samochodami zwiedzają oni stolicę oraz okolice, położone niejednokrotnie w dużej odległości od Warszawy. * Ubiegłej niedzieli naprzykład zaproszono ich na koncert szopenowski we wsi Szafarnia gdzie młodociany Szopen spędzał wakacje. Koncert odbył się przy współudziale orkiestry ~~panaxx~~ Filharmonii Pomorskiej, oraz solisty Stanisława Szpiñalskiego. Innego rodzaju urozmaicenia pobytu będzie wieczorek w dniu 29 września w Konserwatorium Warszawskim, gdzie młodzież i przedstawiciele świata muzycznego będą mieli okazję zacieśnić więzy przyjaźni oraz wymienić poglądy z zagranicznymi gośćmi.

Wielkim powodzeniem zarówno wśród muzyków jak i wśród społeczeństwa cieszy się wystawa szopenowska, otwarta w dniu 18 bm. w Muzeum Narodowym. Obejmuje ona trzy sale. W pierwszej przedstawione jest okres dzieciństwa i lat młodzieńczych Szopena. Znajdują się tam piękne zdjęcia z miejscowości, w której on przebywał, podobizny jego rodziców, rodzeństwa, przyjaciół nauczycieli, jego listy, dokumenty osobiste, rękopisy utworów dziecięcych, instrumenty ludowe, których melodii słuchał wykorzystując w swojej twórczości. Druga sala obrazuje życie geniusza na oboczyźnie aż do przedwczesnej jego śmierci. W sali trzeciej, największej, widzimy fortepian na którym artysta grywał, wszystkie jego dzieła w wielokrotnych wydaniach, prace biograficzne i krytyczne, wreszcie tablice ilustrujące dorobek Polski ^w upowszechnieniu muzyki wśród mas ludowych. Znajdują się tam również zdjęcia uczestników konkursu, wybitnych muzyków polskich, wreszcie napisy zawierające

głębokie myśli Marksa i Lenina, odnośnie upowszechnienia kultury. Piękna wystawa sprawi duże wrażenie.

Drugi etap IV Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego zakończy się prawdopodobnie z dniem 6 października. Za tydzień od tej daty, t.j. 12 przyszłego miesiąca rozpocznie się trzeci etap konkursu, w którym wystąpią kandydaci którzy uzyskali odpowiednią ilość punktów w etapie drugim. Wykonają oni po jednym z dwu koncertów fortepianowych z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Zakończenie oraz wręczenie nagród odbędzie się w dniu 17 października, t.j. dokładnie w setną rocznicę śmierci Fryderyka Szopena.

Znaczenie konkursu dla Polski jest olbrzymie. Uczestnicy konkursu, pracując wiele lat nad dziełami szopenowskimi, występują z nimi w swoich środowiskach przyczyniając się do rozpowszechnienia muzyki szopenowskiej po całym świecie, co w pewnym stopniu wpływa również na muzyczną twórczość współczesną wielu narodów. Same konkursy, skupiając najwybitniejsze ^{talenty} ~~xxx~~ pianistyczne zarówno wśród uczestników jak i członków międzynarodowego jury, odgrywają nieprzeciętną rolę w wyrobieniu muzycznym wszystkich naszych muzyków oraz publiczności. Wreszcie niemałe znaczenie ma również to, że konkurs odbywa się - po dwunastoletniej przerwie - wzburzonej przez faszystów w Warszawie. Podobnie jak latem ubiegłego roku I Międzynarodowy Kongres Intelktualistów w zniszczonym Wrocławiu ogłaszał światu wolę utrzymania pokoju, tak dziś w setną rocznicę śmierci naszego geniusza muzyki IV Międzynarodowy Konkurs Szopenowski jest wyrazem współpracy kulturalnej między miłującymi pokój narodami.

A. Dygacz